

Bruksela przeciwko Polsce. Stajemy się ofiarą bezwarunkowej pomocy Ukrainie



– Unijna komisarz do spraw transportu Adina Vălean zwoła wspólny komitet Unii Europejskiej i Ukrainy dotyczący problemów transportu, ale dopiero po zniesieniu blokad na polsko-ukraińskiej granicy – to jedno z ustaleń posiedzenia Rady UE ds. transportu – poinformowała korespondentka RMF FM w Brukseli. Dodała, że unijna komisarz wyraźnie powiedziała, że nie może być powrotu do zezwoleń dla przewoźników z Ukrainy.

– **Obecne porozumienie o przewozach w transporcie drogowym z Ukrainą jest przecież częścią „szlaków solidarnościowych”.** Nie możemy wrócić do zezwoleń. Mogę sobie wyobrazić, ile udzieliłaby ich Polska, Słowacja i Węgry, skoro te kraje już teraz nie godzą się na obecność Ukraińców na naszym rynku. (...) Nie możemy wznawiać dyskusji o wspólnych zobowiązaniach za każdym razem, gdy w naszych krajach pojawiają się protesty. Wzywam wszystkich do opamiętania i do jak najszybszego odblokowania granicy – nawoływała w Brukseli komisarz Vălean.



Postaw kawę

– UE odrzuca oczekiwania Polski, Słowacji i Węgier w kwestii przywrócenia systemu zezwoleń i uregulowania kolejki. Wręcz

ustami komisarz żąda od Polski przywrócenia możliwości wykonywania tej umowy. Eurokołchoznicy są głusi na nasze argumenty. **Gdyby mieli u nas swoje siły porządkowe czy unijną straż graniczną już byśmy byli pacyfikowani.** Unia wygenerowała problem którego by nie było gdyby nie odebrano Polsce tej kompetencji, a teraz wymaga od nas że w milczeniu oddamy kolejną po rolnictwie gałąź gospodarki – komentuje Rafał Mekler, jeden z liderów protestu przewoźników.

– To co jest Polsce proponowane to „rozwiązanie polityczne”, czyli że **niszczonej przez ukraińską konkurencję branży możemy płacić odszkodowania z własnego budżetu.** Wczoraj na Radzie UE **przeciw Polsce stanęły nawet wszystkie państwa bałtyckie** – przedstawiane w kontekście Ukrainy jako bliscy sojusznicy Polski, także zagrożeni przez Rosję. Jest źle. W UE nie ma ani zrozumienia polskiej sytuacji w kontekście wpływu Ukrainy na rynek UE, ani nawet poważnego zainteresowania nią – pisze w mediach społecznościowych poseł Konfederacji, Krzysztof Bosak.

Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów

Przypomnijmy, iż 2021 r. udział polskich przedsiębiorców w przewozach drogowych wykonywanych w relacji: Polska-Ukraina wynosił około 38%, zaś przewoźników z Ukrainy – 62%. **Według stanu na koniec października 2023 r. polscy przewoźnicy drogowi wykonywali zaledwie około 8% takich przewozów, zaś przewoźnicy z Ukrainy – 92%.**

Dodajmy, że presja handlowa ze strony Kijowa trwa od dawna. Jak przypomina portal dorzeczy.pl w **styczniu 2022 r. Ukraina zablokowała tranzyt kolejowy z Azji do Polski** przez swoje terytorium. Oficjalnym powodem była konieczność przeprowadzenia prac remontowych na kolei. – **Tajemnicą poliszynela było jednak, że Kijów w ten sposób chciał**

na Warszawie wymusić ustępstwa w kwestii transportu drogowego. Ekipa Zełenskiego zdecydowała się na ten krok dosłownie w przededniu wybuchu wojny. Warto w tym kontekście przypomnieć, że od kilku miesięcy Kijów publicznie oskarża Warszawę o blokadę eksportu do UE ukraińskiego zboża, choć rzeczona blokada dotyczy tylko kilku krajów, a tranzyt przez polskie terytorium odbywa się bez problemów – przypomina redakcja Do Rzeczy, która podkreśla, że „Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów, żeby podbić europejskie rynki, w tym przede wszystkim polski”.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Wojna gospodarcza z Polską trwa. Kto chce zniszczyć polskich rolników?



Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo

celowo podkreślono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiegokolwiek sentymenty, półśrodki i litość – mówi w rozmowie z PCh24.pl Monika Przeworska, dyrektor w Instytucie Gospodarki Rolnej.

W ubiegłym roku przez wiele tygodni media lewicowo-liberalne alarmowały, że chleb będzie po 30 zł, kiełbasa po 100 zł, cukier po 200 zł, a pozostałych produktów spożywczych po prostu nie będzie. Z drugiej strony niemal codziennie minister Kowalczyk zapewniał, że zbiory są rekordowe i żywności na pewno nie zabraknie. W tym roku cisza jak makiem zasiał. Czy Polska jest bezpieczna, jeśli chodzi o żywność?

W tym roku cisza, bo na tradycyjnej polskiej wsi praca jak zawsze wrze. Cały rok 2023 był dla polskich rolników niezwykle intensywny i naprawdę ciężki.



Postaw kawę

Przede wszystkim za nami sezon wielu podwyżek, jeśli chodzi o ceny środków do produkcji żywności, a jednocześnie sezon rekordowych spadków, jeśli chodzi o ceny zbytu na produkty rolno-spożywcze. Ogniwem najbardziej poszkodowanym; ogniwem, któremu nie wiodło się zbyt dobrze; ogniwem, które można uznać za najbardziej poszkodowane w całym systemie gospodarczym jest niestety po raz kolejny rolnik, ale dzięki wykonanej przez niego pracy; dzięki temu, co faktycznie zostało w Polsce zrealizowane możemy śmiało powiedzieć, że bezpieczeństwo żywnościowe Polaków jest zabezpieczone.

W ostatnich kilkunastu miesiącach mieliśmy znaczny wzrost cen żywności. Wpłynęło na to kilka czynników. Po pierwsze inflacja jest, jaka jest, ale po drugie: wzrost cen żywności nie jest dyktowany cenami produktów rolno-spożywczych tylko innymi

narzutami, które ostatecznie składają się na cenę żywności zakupywanej przez nas w sklepie.

To, że w sklepach możemy kupować jedzenie to zasługa polskich rolników, którzy wykonali swoją pracę bardzo dobrze. Niestety w wielu przypadkach nie zarobili, tylko wyszli na zero, a czasami wręcz musieli dokładać do interesu. Na szczęście obserwowaliśmy sporo działań pomocowych skierowanych do polskich rolników, które wielu ludziom żyjącym z uprawy i hodowli pomogły.

Często panuje przeświadczenie, że rolnictwo to proste zajęcie, bo wystarczy wyjść na pole, coś tam zasiać, potem leżeć kilka miesięcy jak będzie rosło, zebrać i zarabiać na sprzedaży. No niestety wygląda to zupełnie inaczej i nie jest tak różowo. W ostatnim czasie mieliśmy sporo materiałów na temat polskiego rolnictwa w mediach. Mam nadzieję, że coraz więcej osób zdaje sobie sprawę jak bardzo skomplikowanym mechanizmem i jak skomplikowanym organizmem jest rolnictwo, a co za tym idzie mniej osób będzie powtarzać, jak rolnik ma dobrze. Po drugie: wraz z coraz większą świadomością społeczną na temat pracy rolnika większość powinna zrozumieć, że negatywne i czarne scenariusze, jakimi byliśmy bombardowani w ubiegłym roku są póki co nierealne. Wzrostu cen żywności, jaki był zapowiadany, czyli chociażby chleba za 30 zł nie będzie i nie ma sensu się nakręcać tego typu wypowiedziami. Niemniej jednak w perspektywie kilkunastu najbliższych lat musimy zacząć inaczej patrzeć na żywność, bo niestety będzie ona drożeć. Nie lawinowo, ale powoli i systematycznie, a główną przyczyną nie będą zarobki samych rolników, tylko przede wszystkim wzrost kosztów produkcji, a tenże wzrost będzie spowodowany sytuacją geopolityczną i prowadzoną przez UE polityką rolno-klimatyczno-środowiskową.

Zdrowa, konwencjonalna żywność produkowana nawet nie w tzw. eko-gospodarstwach, tylko w normalnych, konwencjonalnych gospodarstwach w najbliższych latach będzie drożeć i w związku z tym politycy niezależnie od opcji politycznych powinni

zastanowić się jak wspierać rolników, żeby żywność oferowana w sklepach w Polsce była produkowana na miejscu, bo to stanowi o naszym bezpieczeństwie żywieniowym.

Wszyscy pamiętamy jak wyglądał świat, kiedy zaczęła się tzw. pandemia koronawirusa, kiedy łańcuchy dostaw w wielu przypadkach się urwały, kiedy nie wszystkie dostawy były realizowane. Doskonale wiemy jak wyglądały niektóre państwa, które nie są tak bezpieczne żywnościowo jak Polska i nie stoją tak silnie rolnictwem jak my. U nich przez wiele tygodni sklepy świeciły pustymi półkami. U nas na szczęście czegoś takiego nie było i mam nadzieję, że nigdy nie będzie.

Generalnie zgadzam się z Panią, że w tym przypadku działania pomocowe ze strony rządu są jak najbardziej na miejscu. Pytanie tylko, czy takie coś wystarczy? Dlaczego nie podjęto rozwiązań systemowych? Podam przykład: w jednej sieci handlowej na początku tygodnia mleko 3,2 proc. kosztowało 4,49 zł. W połowie tygodnia ogłoszono promocję i to samo mleko kosztowało 2,49 zł. Przepraszam, ale za ile w związku z tym jest kupowane mleko od rolnika, skoro sieci handlowej opłaca się zejść z ceny niemal 50 proc. i dalej zarabia na sprzedaży?

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z ogromną zmianą, ze swego rodzaju transformacją na rynku żywności. Nie jest już tak, że najważniejszy jest rynek pośredników, że to oni dyktują ceny i najwięcej zarabiają. Obecnie najważniejszy jest rynek sieci handlowych. Sieci handlowe chwytają się niestety wielu bardzo nieuczciwych praktyk.



Postaw kawę

Sytuacja bardzo często wygląda tak, że do producenta żywności przychodzi przedstawiciel sieci handlowej i mówi, że może kupić dany produkt za tyle i tyle i ani grosza więcej.

Producent żywności musi się dostosować do tej ceny i poinformować rolnika, ile jest mu w stanie zapłacić za dostarczony do skupu surowiec. W związku z tym, że handel w Polsce wygląda tak, że to wielkie sieci handlowe są głównym operatorem największego wolumenu produktów rolno-spożywczych i przetworów rolno-spożywczych sprzedawanych w Polsce, to niestety ale ich działania mają ogromny, a nawet decydujący wpływ, jak wygląda sytuacja na rynku.

Najbardziej poszkodowany w tym wszystkim jest rolnik, ponieważ on na tym wszystkim najbardziej traci. Z jednej strony konsument może powiedzieć: „Przecież rolnik zarobił na towarze, bo ja go kupiłem”. Niestety, ale często zdarza się tak, że ów zarobek jest mniejszy niż koszty produkcji.

Tutaj ma Pan rację – potrzeba systemowych rozwiązań zarówno dla rolników jak i dla przetwórców żywności. Jeden i drugi powinni grać do jednej bramki i wiedzieć, że po ich stronie stoi państwo, które nie pozwoli na dyktat zagranicznych sieci handlowych.

Prawo i Sprawiedliwość zapowiadało tzw. ustawę hiszpańską, która definiowała, że nie można kupić od rolnika produktu za cenę rażąco poniżej kosztu wyprodukowania, a tak się niestety działo. Rolnicy dokładali i dokładali aż w końcu, po kolejnym sezonie nie mieli z czego dokładać. „Ustawa hiszpańska” była zapowiadana, była dostosowana do polskich warunków, ale ostatecznie jeszcze nie trafiła pod sejmowe głosowanie i jestem strasznie ciekawa, czy Sejm nowej kadencji będzie ją procedował. Marszałek Hołownia zapowiedział, że nie będzie zamrażarki i wszystkie ustawy składane do łaski marszałkowskiej będą procedowane. Mam więc nadzieję, że słowo zostanie dotrzymane i ustawa broniąca polskich rolników będzie procedowana.

Ja jednak się boję, że nawet jeśli taka ustawa wejdzie w życie, to wiele się nie zmieni. Wystarczy sobie bowiem przypomnieć kary liczone w setkach milionach złotych jakie

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta nakładał na zagraniczne sieci handlowe m. in. za oszukiwanie polskich rolników. I co? I nic...

I dalej im się opłaca...

No właśnie... Boję się, że nawet zmiana reguł gry nic w rzeczywistości nie zmieni...

W pierwszej kolejności „chapeau bas” dla UOKiK-u za to, że w ogóle nałożył kary dla zagranicznych sieci handlowych i to kary rekordowe, co przez lata było wręcz nie do pomyślenia. To też pokazuje o jakich w ogóle pieniądzach mówimy. Każdy z nas, gdy słyszy, że jakaś sieć handlowa ma zapłacić kilkaset złotych kary i nie stanowi to dla niej jakiegoś większego problemu, to może zdać sobie sprawę ze skali tego jak wiele na tych nieuczciwych praktykach można zarobić. Gdyby się to nie opłacało, to nikt by przecież tego nie robił i nie ryzykowałby, że będzie musiał zapłacić wielomilionową karę.

Czasem myślę, że być może te kary są jeszcze za niskie, bo przecież w poczuciu sprawiedliwości kara powinna być adekwatna i odstraszać. Skoro nie odstrasza, to może trzeba ją zwiększyć...

Nie zmienia to jednak faktu, że rozwiązania systemowe są potrzebne od zaraz i w połączeniu z wychwytywaniem nieuczciwych praktyk handlowych uda się zmienić ten mętny, żeby nie powiedzieć szemrany system.

Pozwolę sobie teraz na złośliwość: ile osób zginęło od zboża technicznego z Ukrainy, które według samozwańczych ekspertów od rolnictwa miało zawierać toksyny, cyjanek i materiały promieniotwórcze? Miały zginąć miliony...

Problemów ze zbożem technicznym było bardzo dużo i nadal jest bardzo dużo. Nie oszukujmy się – był to wytrych do tego, żeby ściągać do Polski tanie zboże z Ukrainy...

Tak, ale chyba zgodzi się Pani ze mną, że to był prawdziwy problem – szukanie kruczków prawnych, żeby ściągać do Polski miliony ton taniego zboża z Ukrainy. Niestety z poważnego problemu, czyli wwożeniu do Polski zboża z Ukrainy zrobiono hucpę opowiadając coś o toksynach i materiałach rozszczepialnych...

Niestety... Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo celowo podkrecono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiekolwiek sentymenty, półśrodki i litość.

Czytając o tym, co dzieje się na polskiej wsi, w jakich warunkach jest produkowana żywność, w jakich warunkach są przetrzymywane (niczym zakładnicy) są zwierzęta, to włos się na głowie jeży. Niewielu jednak decyduje się na to, aby medialne sensacje zweryfikować i sprawdzić, jakie są fakty. Bez tej weryfikacji łatwo rzucać oskarżenia i ogłaszać kolejne bojkoty polskiej żywności czy produktów pochodzenia zwierzęcego wytwarzanych na terytorium Polski, bo ponoć w innych krajach jest lepiej i bezpieczniej, co przecież nie jest prawdą.

Taka perfidna dezinformacja, tak perfidne manipulowanie informacjami to nic innego jak wojna gospodarcza, a taka wojna gospodarcza jest przeciwko nam prowadzona. Polska jest jednym z największych w Europie producentów żywności. W wielu obszarach jesteśmy liderami. Produkcja zbóż, produkcja mleka, produkcja drobiu, produkcja jaj, czy nawet produkcja futer – wszystkie sektory, które w jakikolwiek sposób kojarzą się z rolnictwem i doskonale sobie radzą są z różnych stron atakowane.

Często obserwujemy w mediach, że nijak ma się to do stanu rzeczywistego i do prawdy. Wielokrotnie apelowaliśmy jako

Instytut Gospodarki Rolnej do wszystkich, którzy zabierają głos i mówią na temat bezpieczeństwa żywnościowego, czy też na temat jak wygląda rolnictwo w Polsce, żeby ważyli słowa, bo to naprawdę nie są żarty. Negatywne i jednocześnie fałszywe opinie bardzo często przekładają się na wybory konsumenckie.

Wracając do kwestii zboża technicznego. Nic mi nie wiadomo, żeby ktokolwiek się zatruił bądź miał problemy ze zdrowiem. Wszyscy od początku mówiliśmy, że problemem jest niekontrolowany napływ ukraińskiego zboża do Polski i z tym trzeba walczyć. Takie zboże zagrażało polskim rolnikom, a nie konsumentom.



Postaw kawę

Polscy rolnicy chcieli dbać o swoje interesy za co byli atakowani z niemal każdej strony. Ukraińcy krzyczeli, że polscy rolnicy chcą ich zniszczyć. W Brukseli krzyczano, że polscy rolnicy łamią unijne traktaty. Nasi rodzimi liberałowie krzyczeli, że będą cierpieć konsumenci, a poza tym, po co w Polsce rolnictwo, skoro jest na Ukrainie...

Najgorszy był jednak atak dwóch sprzymierzeńców – Unii Europejskiej i Ukrainy. O ile dobrze pamiętam to Polska jest częścią UE, a nie Ukraina i to nas powinna bronić Bruksela, a nie Ukrainę. Patrząc jednak na to, co robi Bruksela odnoszę wrażenie, że to Ukraina jest częścią UE, którą Bruksela broni przed jakimiś warchołami znad Wisły.

OK, wszyscy rozumiemy, że Ukraina została zaatakowana przez Rosję, że sytuacja jest ekstra ordynaryjna, że Ukraina potrzebuje pomocy, ale prawda jest taka, że działania podjęte przez UE dążyły do tego, że Polska za chwilę nie miałaby pieniędzy na własne funkcjonowanie. Ciężko w ogóle podchodzić do tej sprawy bez emocji. Wielu z nas czuje się oszukanych, bo

tak wiele zrobiliśmy dla Ukraińców, a oni tak nam za to wszystko „dziękują”.

W ostatnim czasie do protestu przewoźników na granicy z Ukrainą dołączyli rolnicy. Tutaj znowu z jednej strony wszyscy mówią, że Ukrainie trzeba pomagać. Szkoda, że nikt nie chce prześledzić o co tak naprawdę chodzi i o co Polacy walczą, a dopiero potem zabierać głos. Powiem szczerze: kiedy słyszę od polityków z różnych stron, że ludzie, którzy protestują na przejściach granicznych z Ukrainą i starają się wywalczyć dla sektora transportu inne warunki współpracy z Ukrainą są sabotażystami to robi mi się słabo. To szalenie nieodpowiedzialna postawa, bo patrząc na dokumenty źródłowe, na to jak faktycznie sytuacja wygląda i na to w jakiej sytuacji znajdują się obecnie polscy przewoźnicy to naprawdę nie wiem jak można było doprowadzić do takiej sytuacji.

Lista sektorów zagrożonych, bądź będących w bardzo trudnej sytuacji nie jest krótka i tych problemów w najbliższych tygodniach i miesiącach będzie raczej przybywać niż ubywać. Tutaj wracamy znowu do tego, że to Bruksela ma takie, a nie inne kompetencje, ale my też musimy prowadzić dużo bardziej skuteczną politykę, żeby lepiej dbać o nasze interesy i interesy naszych obywateli.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Między młotem a kowadłem



Chyba rzeczywiście coś jest na rzeczy, jak w rysunku Andrzeja Mleczki, na którym Pan Bóg z szatańskim uśmiechem urządza kulę ziemską i powiada, że Polakom zrobimy kawał i umieścimy ich między Niemcami i Rosją. Kiedy tylko Nasz Ówczesny Najważniejszy Sojusznik, do spółki z Sojusznikiem Mniej Ważnym, sprzedali nas w Jałcie Sojusznikowi Naszych Sojuszników, zaraz pojawił się w Polsce „*blok demokratyczny*”, który dotąd wszystkich młotował, aż w końcu nikt już nie opierał się Sojuszowi ze Związkiem Radzieckim, który – obok ustroju socjalistycznego – był fundamentem polityki naszego nieszczęśliwego kraju. Trwało to, to znaczy – socjalizm i sojusze, a właściwie ten jeden, najważniejszy – aż do końca lat 80-tych, kiedy to nastąpiła sławna transformacja ustrojowa. W ramach transformacji ustrojowej dawni uczestnicy „*bloku demokratycznego*” znowu się zdemokratyzowali – tym razem gwoździł przypodobania się Naszemu Najważniejszemu Sojusznikowi, tylko oczywiście nie temu staremu, tylko temu drugiemu – bo w ramach sławnej transformacji nastąpiło odwrócenie sojuszy – ale Sojusz, jako jeden z filarów polityki naszego nieszczęśliwego kraju, oczywiście pozostał. Drugim filarem była oczywiście demokracja, której wyznawanie – podobnie, jak poprzednio socjalizmu – stało się nie tylko powszechnym i nie podlegającym dyskusji obowiązkiem, ale nawet naszą chlubą. Ale z demokracją, zarówno w tamtej, starej odmianie, jak i tej nowej – jest mnóstwo zgryzot – przede wszystkim w postaci błędów i wypaczeń. Za pierwszej demokracji błędy i wypaczenia zostały szczęśliwie przezwyciężone i odtąd nic już nie mąciło sielanki w postaci jedności moralno-politycznej narodu – aż

trzeba było wprowadzić stan wojenny – po którym rozpoczęły się przygotowania do sławnej transformacji – i nowu nic nie mąciło sielanki, aż do momentu, gdy na skutek błędów i wypaczeń demokracja się zaśmierdziała – na co zwróciła uwagę Nasza Złota Sojuszniczka i podjęła środki dyscyplinujące nasz mniej wartościowy naród tubylczy – najpierw na odcinku demokracji, a potem – na odcinku praworządności. To nie była łatwa sprawa tym bardziej, że Nasz Najważniejszy Sojusznik zataczał się od ściany do ściany i raz proklamował strategiczne partnerstwo z Rosją, a zaraz po trzech latach wysadzał je w powietrze, zanim jeszcze zdążyliśmy się do nowej sytuacji sojuszniczej akomodować. Wtedy właśnie doszło do kolejnych błędów i wypaczeń, nad którymi bolał obóz demokratyczny, pragnący, żeby wszystko było *„tak, jak przedtem”*. Wreszcie Nasz Najważniejszy Sojusznik, w chwili jakiegoś demencyjnego zaćmienia, pozwolił Drugiemu Sojusznikowi urządzać Europę po swojemu, dzięki czemu nie tylko wszystko wróciło w stare koleiny, ale i obóz demokratyczny nabrał wigoru i obecnie przebiera nogami, nie mogąc doczekać się momentu, w którym *„teraz, kurwa, my!”*

Ponieważ Nasz Drugi Sojusznik próbuje wykorzystać czas darowany, zanim jeszcze lud pracujący Naszego Najważniejszego Sojusznika obierze sobie w listopadzie przyszłego roku jakiegoś kolejnego ulubieńca ulicy za przywódcę, tubylczy obóz demokratyczny nie bardzo wie, czego się trzymać, to znaczy – niby wie, że najważniejsza jest – podobnie jak i kiedyś – demokracja i sojusze – ale wiadomo, że diabeł tkwi w szczegółach, a nie wiadomo, jaki szczegół na tym etapie dziejowym pasuje do demokracji i praworządności, a jaki nie. Żeby tedy nie popaść w jakieś błędy i wypaczenia, a może nawet w sprośne błędy Niebu i Sojusznikom obrzydłe, obóz demokratyczny na razie projektuje igrzyska, polegające na komisyjnym tarzaniu gwałcicieli i wypaczycieli demokracji w smołę i pierzu, dzięki czemu nie tylko ma nadzieję uchronić się przed błędami i wypaczeniami, ale i zaabsorbować uwagę mniej wartościowego narodu tubylczego do tego stopnia, że nawet nie zauważy on, jak pewnego dnia obudzi się w Generalnym

Gubernatorstwie. Jednak nawet tak skromnie zakrojony program przywracania zgwałconej demokracji „*teraz, kurwa, my!*”! napotyka rozmaite zasadzki, na przykład na odcinku niezawisłych sądów, co to – jak wiadomo – robią za pupillę praworządności. Na przykład w okresie błędów i wypaczeń mianowanych zostało jakieś trzy tysiące „*nielegalnych*” sędziów. Za pierwszych błędów i wypaczeń nie byłoby z tym problemu, bo każdy dostałby 9 gramów ołowiu w łeb, a potem wylądował w dole z wapnem – ale teraz demokracja ma trochę inny wizerunek i na przykład pani prof. Ewa Łętowska chyba by takiego eksperymentu nie wytrzymała, chociaż jej przywiązanie do demokracji jest poza wszelką dyskusją. Dlatego na tym etapie trzeba będzie kombinować inaczej, używając tak zwanych „*kruczków*”. Może niektórzy będą na to kręcić nosem, ale gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a poza tym – „*kiedy Padyszachowi wiozą zboże, kapitan nie troszczy się, jakie wygodę mają myszy na statku*”, więc gdy w grę wchodzi święta sprawa praworządności, to nie mogą nas tu powstrzymywać jakieś pięknoduchowskie dyrdymały. Toteż pani prof. Łętowska, wprawdzie się zastrzega, że ona nie do doradzania – ale doradza – jak ma być, żeby było dobrze. Chodzi o to, że blok demokratyczny ma na swojej słusznej drodze barierę w postaci pana prezydenta Dudy, który będzie sypał piasek w szprychy rozpędzonego parowozu dziejów, powołując się właśnie na jurydyczne dyrdymały. Tedy pani prof. kombinuje tak: sędziowie są nieusuwalni; na tym odcinku nie można liczyć nawet na aprobatę przebierańców z luksemburskiego trybunału, bo praworządność owszem – ale solidarność przebierańcza d’abord. Nie można tedy uchwałami – bo ustawy ten okropny Duda zawetuje – odwoływać nieodwoływalnych sędziów – ale można uchwałami unieważniać uchwały, na podstawie których zostali oni powołani. Taka, panie, kombinacja – ja zwykłem mawiać Antoni Lange. Jak się taką uchwałą unieważni, to i rekomendacja nieważna, a zatem – i nominacja, więc wszystko będzie gites tenteges. Pewien niepokój wzbudza kwestia, co w takim razie z orzeczeniami wydanymi przez tych uzurpatorów; ważne one, czy może nie? Na dobry porządek one też powinny być nielegalne,

jako że ex nihilo nihil fit – ale obóz demokratyczny najwyraźniej obawia się „sądu zagniewanego ludu”, który w takiej sytuacji mógłby wziąć swoich ulubieńców pod obcas. Toteż nawet na poraworządność wyjątkowo czuła Wielce Czcigodna Kamila Gasiuk-Pihowicz, zwana popularnie „myszą-agresorką”, przechodzi do porządku nad logiką i dopuszcza do siebie instynkt samozachowawczy – bo co innego ekscytować się demokracją, a co innego – zetknąć się w ramach bliskiego spotkania III stopnia z zagniewanym ludem. Jak zauważył Józef Stalin, zagniewanego ludu obawiał się nawet Hitler, a cóż dopiero – demokraci?

[Stanisław Michalkiewicz](#)



Postaw kawę

Polacy zapłacą Afryce „reparacje klimatyczne”



Podczas czwartkowego spotkania na szczycie klimatycznym ONZ [powołano specjalny fundusz strat](#)

i zniszczeń. Za jego pośrednictwem państwa wysoko rozwinięte, czyli kraje Europy, Półwyspu Arabskiego, Azji Wschodniej i Stany Zjednoczone będą sponsorowały gospodarki państw trzeciego świata, czyli biedne kraje Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

Polacy zapłacą Afryce „reparacje klimatyczne”. Fundusz strat i zniszczeń został powołany do życia przez Unię Europejską już w zeszłym roku podczas szczytu COP27 w egipskim Szarm-el-Szejk, ale przez brak porozumienia. konferencję przesunięto na dzisiejszy szczyt. Podczas negocjacji, które toczyły się od zeszłorocznego szczytu, niektóre bogate kraje, zwłaszcza Stany Zjednoczone, nalegały, aby kraje dobrowolnie wpłacały składki do funduszu. Chcą także, aby wschodzące mocarstwa o wysokiej emisji, w tym Chiny i Arabia Saudyjska, wniosły swój sprawiedliwy udział.

Środki do funduszu mają wpłacać kraje rozwinięte na rzecz państw trzeciego świata, żeby „sfinansować zniszczenia spowodowane zmianą klimatu”. Zjednoczone Emiraty Arabskie i Niemcy obiecały, że wpłacą na rzecz funduszu po 100 milionów dolarów. Początkowe finansowanie na rzecz funduszu ma wynieść 300 mln dolarów, między innymi z wkładem Wielkiej Brytanii na poziomie 60 mln funtów, 24,5 mln Stanów Zjednoczonych i 10 mln dolarów od Japonii.



Postaw kawę

Trzeba podkreślić, że pomysł nie jest nowy. Już w 2009 roku kraje rozwinięte zobowiązały się do przekazywania krajom rozwijającym się 100 miliardów dolarów rocznie w ramach finansowania działań klimatycznych. Cel ten nie został wtedy osiągnięty.

W czasie rozmów nie było obecnych przedstawicieli dwóch państw o najwyższych emisjach CO₂ – USA i Chin.

Nazwa „fundusz strat i zniszczeń” sugeruje, że rozwój Europy był zły i musimy ponieść karę za to, że przez wieki pracowaliśmy i osiągnęliśmy więcej niż reszta świata. Dlaczego zwykły mieszkaniec Europy ma płacić za swój standard życia obcym rządcom, z którymi nie ma nic wspólnego? To defraudacja pieniędzy podatników. Idea klimatyczna służy globalistom do usprawiedliwienia praktycznie całego lewicowego programu: masowej migracji, redystrybucji bogactwa i globalnego zarządzania.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Eutanazja coraz bardziej powszechna



Kanada dokonuje obecnie średnio eutanazji 36 obywateli każdego dnia. Kanada ma jedno z najbardziej liberalnych przepisów dotyczących eutanazji na świecie.

W ostatnich latach rząd w coraz większym stopniu łagodził przepisy, które pierwotnie miały zapewniać chorym możliwość śmierci w momencie, gdy była ona nieuchronna.

Jednak rozszerzenie przepisów oznacza, że obecnie eutanazji mogą się poddać osoby z dużo mniej poważnymi problemami, takimi jak depresja, bezdomność czy choroba psychiczna.

Przepisy zostały nawet rozszerzone, aby objąć nimi „dojrzałych nieletnich”, z zamiarem rozszerzenia ich na niemowlęta. Według najnowszego raportu Health Canada na temat samobójstw wspomaganych, w ubiegłym roku w całym kraju eutanazja stanowiła 4,1 procent zgonów. Liczba ta stanowi znaczny wzrost z 3,3 procent w 2021 r.

Według Kanadyjskiego Stowarzyszenia ARPA Canada najwyższy odsetek eutanazji przeprowadzono w Quebecu i Kolumbii Brytyjskiej, co stanowiło odpowiednio 6,6% i 5,5% wszystkich zgonów w tych prowincjach.



Postaw kawę

Tymczasem Najniższe wskaźniki mają Nowa Fundlandia, Labrador i Manitoba, gdzie eutanazja stanowi odpowiednio zaledwie 1,5% i 2,1% wszystkich zgonów.

Według Health Canada, aby kwalifikować się do programu MAID, dana osoba musi doświadczyć „nieznośnego cierpienia fizycznego lub psychicznego spowodowanego stanem zdrowia lub pogorszeniem się stanu zdrowia, którego nie można złagodzić w warunkach, które dana osoba uważa za akceptowalne”.

Ankieta przeprowadzona wśród beneficjentów MAID wykazała, że głównym źródłem ich „nieznośnego cierpienia” jest „utrata zdolności do angażowania się w sensowne zajęcia życiowe”.

Doświadcza tego 86 procent ankietowanych.

Co najmniej 82 procent zgłosiło, że utraciło zdolność wykonywania czynności dnia codziennego (ADL).

Od 17 marca 2024 r. do programu MAID będą uprawnione osoby cierpiące na chorobę psychiczną jako jedyną chorobę podstawową.

Niektórzy eksperci ds. zdrowia twierdzą jednak, że sama choroba psychiczna nie powinna być kryterium wspomaganej śmierci.

Sonu Gaiind, główny psychiatra w Sunnybrook Health Sciences Centre w Toronto, wyjaśnił, że czasami może być trudno ustalić, czy dana choroba psychiczna jest naprawdę nieuleczalna, zgodnie z wymogami prawa, oraz rozróżnić patologiczne samobójstwo od racjonalnego pragnienia śmierci.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Antydemokratyczni demokraci



Jest oczywiste, że najdoskonalszą formą demokracji jest jej postać bezpośrednia, czyli wyrażanie poglądów przez obywateli a nie poprzez wybranego przez nich posła – pośrednika. Zresztą wiadomo, że owi pośrednicy zawodzą, na przykład zmieniając po wyborach przynależność partyjną. A więc wiara w ich ideowość byłaby czymś wątpliwym.

Ponury paradoks polega na tym, że w czasie ostatnich wyborów politycy przedstawiający siebie jako obrońców demokracji, z wielką siłą namawiali, by nie brać udziału w referendum. Donald Tusk zapowiadał w czasie wyborów, że unieważnia referendum. Groteskowa, ale przypuszczam, że zarazem naganna była „turystyka wyborcza”. Takiego zjawiska w tak dużym nasileniu dotąd nie było.

Żądza władzy, czy żądza apanaży jest w czasie rywalizacji wyborczej czynnikiem dominującym? Rodzimy się zapewne wyposażeni ze swej natury w namiętną chęć władzy oraz nie mniej silny popęd jakim jest pragnienie dóbr materialnych. Naszym zadaniem jest uszlachetnianie własnej natury, o czym dość powszechnie się zapomina. Przyczynia się do tego wyśmiewanie ideałów i postaw bezinteresownych. Brakuje społeczników.

Wybory w XXI wieku są manipulowane przez media. W opinii „ekspertów” mamy nie głosować na przykład na partię, która ma mało zwolenników, bo nasz głos – jak zapewniają – będzie zmarnowany. A gdyby wielu na nią głosowało? Gwałtowny upadek naszej edukacji ma wpływ na stan świadomości Polaków. **Czynnikiem skłaniającym do tego, żeby oddać głos na określonego kandydata, bywa kolor jego oczu, elegancja, czy „europejskość”, jakkolwiek nie wiadomo co to znaczy.**

Niewielki jest stosunkowo krąg osób mających wyraziste poglądy polityczne, determinujące oddanie głosu na określonego kandydata. Gra interesów, bezmyślne poddawanie się poglądom otoczenia, to też czynniki przesądzające o wyborze kandydata. Bywa, że ktoś nie oddaje głosu na kandydata partii, która

przyczyniła się do poprawy jego bytu dzięki uchwaleniu prospołecznych ustaw, bo słyszy w mediach, że tylko mieszkańcy wiosek są jej zwolennikami a nie ludzie wykształceni. Manipulacja medialna jest silna i ma rozmaite formy wyrazu.

Nie mają też znaczenia, moim zdaniem, wyliczenia wskazujące liczbę kobiet oraz mężczyzn wybranych do parlamentu. **Płeć nie powinna mieć znaczenie. Znaczenie ma stan świadomości jednostek, w tym szerokość horyzontów i charakter przyszłych parlamentarzystów.**

Większość wyborców nie ma stosownej wiedzy o kandydatach, która powinna być brana pod uwagę. Mam na myśli to, że na listach wyborczych pojawiają się nieraz osoby, które były już w parlamencie i zawiodły.

Nie rozumiem radości tych, którzy cieszą się, że parlament zostanie odmłodzony, że o sprawach fundamentalnych dla narodu będą współdecydować osoby dwudziestoparoletnie. Czy to nie za wcześnie? Polityka wymaga wiedzy, doświadczeń życiowych i mądrości, a te nabywa się w ciągu lat życia. Nie tylko ja jestem zdania, że wiek wyborców, jak i kandydatów do sejmu i senatu należałoby podwyższyć na przykład do 30 lat. Na marginesie dodam, że analogiczny postulat powinien dotyczyć sędziów.

A najważniejsze, by wyjaśnić wybranym, że parlamentarzyści mają obowiązki do spełnienia wobec społeczeństwa. Powinno się być posłem, czy senatorem nie po to, by cieszyć się przywilejami, lecz doskonalić nasz wspólny świat. Jeśli niektórzy pozostają w parlamencie przez kilka kadencji, to zapewne niewiele wiedzą o świecie w którym wielu obywateli boryka się z trudnościami, by przetrwać. Może powinno obowiązywać prawo nie zezwalające na więcej niż dwie kadencje?

Wracając do początku niniejszego tekstu, protest wywołuje zakłamanie. Głosi się, że wybory, to święto demokracji, a

jednocześnie podważało się sens udzielania odpowiedzi na pytania zadane w referendum.

[prof. Maria Szyszkowska](#)

Obława na kluby i bary gejowskie w Moskwie



Rosyjskie siły bezpieczeństwa przeprowadziły obławy na kluby i bary gejowskie w Moskwie wkrótce po uznaniu przez Sąd Najwyższy „międzynarodowego ruchu LGBTQ+” za „organizację ekstremistyczną” – poinformowała w sobotę agencja Reutera.

Obławy zorganizowano w piątek wieczorem pod pretekstem poszukiwania narkotyków m.in. w męskiej saunie, klubie nocnym i bardzo organizującym imprezy LGBTQ+.

Naoczni świadkowie powiedzieli, że gościom tych lokali sprawdzano dokumenty i byli oni fotografowani.

Czwartkowa decyzja Sądu Najwyższego zakazująca „międzynarodowego ruchu LGBTQ+” jako „organizacji ekstremistycznej” weszła w życie ze skutkiem natychmiastowym.

Już w 2013 roku przyjęto w Rosji zakaz „propagandy homoseksualizmu” wśród nieletnich. W 2022 roku uchwalono z kolei ustawę, która zakazuje „propagandy nietradycyjnych

stosunków seksualnych i pedofilii” w kinie, internecie, reklamie i w przestrzeni publicznej. W lipcu br. przyjęto w Rosji zakaz operacji korekty płci u osób transpłciowych.

[Źródło](#)

Dr David Martin: Najmocniejszy wykład o WHO!



– Nie zamierzam już więcej mówić o Covid, ani o SARS-CoV-2. Z prostego powodu. Przez ostatnie 110 lat, my – ludzie na tej planecie – byliśmy okłamywani. Otóż bardzo niewielka grupa przestępców, spiskowców powiązanych z przemysłem, postanowiła podporządkować sobie całą ludzką populację w celu realizacji swych złowrogich planów wzbogacenia się poprzez zubożenie i zabicie reszty ludzkości – oznajmia dr David Martin.

Dr David Martin: „Akceptowalny współczynnik zgonów” staje się normą”

– Mam dość bycia grzecznym! Czas na grzeczności już dawno minął. Kiedy zwrot „akceptowalny współczynnik zgonów” staje się w przemyśle normą, to znaczy, że utraciliśmy nasze

człowieczeństwo – dodaje ekspert.

Co z ludźmi robią WHO, Pfizer i Moderna?

– To nie ja wymyśliłem ten zwrot. Tego zwrotu użyła Światowa Organizacja Zdrowia oraz firmy Pfizer i Moderna, kiedy otrzymali zezwolenie na rozpoczęcie procesu zabijania ludzi w interesie realizacji swoich celów – ujawnia dr Martin.

To jest kartel przestępczy!

– Nie będę tu niczego osładzać. Mamy do czynienia z kartelem przestępczym! Zachowujemy się tak, jakby w jakiejś ukrytej warstwie rzeczywistości istniało dla niego jakieś usprawiedliwienie. Jakby w jakiś sposób Światową Organizacją Zdrowia kierowały jakieś pocziwe intencje – zaznacza.

[Źródło](#)

System Zarządzania Bezpieczeństwem po amerykańsku



W poprzednim felietonie na temat pogarszającej się kondycji lotnictwa wspomniałem, że w zasadzie wszystkie ośrodki kontroli ruchu lotniczego, a już na pewno w USA, mają kłopoty

z obsadą. Wydawać się to może dziwne, ponieważ kontrolerzy na całym świecie są grupą zawodową, która doskonale zarabia i, choćby tylko z tego powodu, podczas każdej rekrutacji zgłaszają się tysiące chętnych do pracy. Postanowiłem zgłębić ten temat, a zmotywował mnie do tego artykuł z sierpnia tego roku w gazecie, w której nigdy nie spodziewałbym się go znaleźć, a mianowicie w [The New York Times](#)! Tytuł, w wolnym tłumaczeniu, grzmiał, że „niebezpieczne zbliżenia pomiędzy samolotami zdarzają się znacznie częściej, niż dotychczas sądzono”. Opierając się na rezultatach badań przeprowadzonych przez własnych dziennikarzy gazeta podała, że w ostatnim roku odnotowano w USA 300 takich przypadków. Tylko w lipcu 2023 r. było ich 46. Autorzy artykułu wskazali, że liczba ta wzrosła na przestrzeni 10 lat ponad dwukrotnie dodając, że chociaż od 2009 r. nie było w Stanach żadnego wypadku z udziałem samolotu pasażerskiego, to należy spodziewać się, iż wkrótce to się może zmienić. Podnosząc dramaturgię przekazu stwierdzili, że nie będzie to jeden wypadek, ale być może wiele, a „znaczącą częścią problemu są niekompetentni kontrolerzy ruchu lotniczego”. Z kolei, [Business Insider](#), powołując się na efekty tego dziennikarskiego „dochodzenia” uspokaja swoich czytelników pisząc, że Federalna Administracja Lotnictwa (FAA) zatrudniła w ostatnim czasie 1500 osób mających wkrótce zasilić liczbę 2600 już uczących się zawodu, co powinno poprawić sytuację za trzy lata! Nie jest to zbyt pocieszające, jeśli wziąć pod uwagę podawane w artykule dane, które mówią, że na 313 ośrodków ruchu lotniczego w USA, tylko trzy mają pełną obsadę, a Centrum w Nowym Jorku ma zaledwie 50% potrzebnego personelu. Dziennikarskie śledztwo nie doprowadziło jednak do żadnej konkluzji dotyczącej powodu tego stanu rzeczy i nie dowiemy się z niego, jaki to pomór spadł na amerykańskich kontrolerów w ciągu minionej dekady.

Może w wyjaśnieniu tej zagadki pomogłoby przyjrzenie się sposobom naboru chętnych do tej pracy? W Kanadzie i Europie osoby starające się o przyjęcie na szkolenie kontrolerów obowiązuje trzystopniowy test

nazywany [FEAST](#) (First European Air Traffic Controller Selection Test), który ma za zadanie ocenić, czy kandydat posiada umiejętności, jakich oczekuje się u przyszłego kontrolera. W USA obowiązywał podobny egzamin, nazywany [ATSA](#) (Air Traffic Skills Assessment). Jak możemy o nim przeczytać na oficjalnej stronie FAA, jest to „podstawowy test umiejętności składający się z wielu podtestów mających na celu ocenę umiejętności i atrybutów niezbędnych do efektywnej pracy, w charakterze kontrolera ruchu lotniczego. Ocenia się między innymi zdolność podejmowania decyzji, świadomość przestrzenną, wielozadaniowość i pamięć roboczą. Wynik testu jest jednym z wielu czynników decydujących o wyborze najlepszych kandydatów na stanowiska kontrolerów ruchu lotniczego.”

Uważny czytelnik powinien zwrócić uwagę na ostatnie zdanie cytowanego zapisu. Podpowiada ono, że podczas naboru do tego zawodu istotne są jeszcze jakieś inne, nie wymienione w tekście, czynniki. I tu wkraczamy na grząski grunt niepoprawności politycznej, bo dochodzimy do zagadnienia, o którym niedobrze jest mówić. Chodzi oczywiście o tzw. równouprawnienie, w europejskiej części świata nastawione głównie na kwestię płci, natomiast w Ameryce na duże zróżnicowanie rasowe. Jak wiemy, jednym z elementów globalnego resetu, który obserwujemy w Europie, jest całkowite wymieszanie etniczne i postępujący zanik przedstawicieli, dominującej tu do niedawna, białej rasy. Amerykanie, właściwie, mają ten etap już za sobą. Ale i tam, przez wiele lat, kontrolerami ruchu lotniczego byli przede wszystkim ludzie o białym kolorze skóry. Nie będę w tym miejscu dochodził powodów, dla których tak się działo, zresztą nie tylko w tamtej części świata. Jako ciekawostkę dodam, że w krajach arabskich, stojących na ropy naftowej, przez kilkadziesiąt lat zatrudniano kontrolerów z Europy, tej starej Europy. Taką mieli tam fantazję, a kto bogatemu zabroni? W USA, w roku 2012, prezydent Barack Obama uznał jednak, że tak dłużej być nie powinno i zlecił sekretarzowi

Departamentu Transportu, którym był wówczas [Michael Huerta](#), zadanie zmiany tej, dotkliwej dla wielu, nierówności społecznej. Ten, spisał się nienagannie i powołany przez niego zespół opracował „Analizę barier w procesie zatrudniania specjalistów kontroli ruchu lotniczego”. W wydanym wkrótce [oświadczeniu FAA](#), już w pierwszym zdaniu, można było przeczytać, że sekretarz Huerta „podjął historyczne zobowiązanie do przekształcenia Federalnej Administracji Lotnictwa w bardziej zróżnicowane i inkluzywne miejsce pracy, które odzwierciedla, rozumie i odnosi się do różnorodnych klientów, którym służyimy”. Tłumacząc na język zrozumiały, ludzie w FAA doszli do wniosku, że skoro pasażerowie linii lotniczych mają różne kolory skóry i są różnej płci, stan ten powinien być odzwierciedlony wśród zatrudnianych pracowników. Niewyjaśniony pozostaje udział w tym podejściu do pasażerów będących na przykład inwalidami, czyli według obowiązującej nowomowy osobami niepełnosprawnymi.

Z analizy wynikało jednoznacznie, że test ATSA stanowił barierę dla pewnych grup, bo umieszczona w nim kwalifikacja rasy i narodowości wykazywała, że najlepsze wyniki uzyskiwali ludzie o białym kolorze skóry oraz Azjaci, i trend ten z roku na rok wzrastał. Test zaliczało zdobycie 70%, ale te dwie grupy plasowały się w czołówce otrzymujących powyżej 85%. Nawiasem mówiąc, podobne dysproporcje występowały przy porównaniu wyników w zależności od płci, uznano zatem, że test jest rasistowski i seksistowski. Już w roku 2014, FAA powiadomiła osoby, które w teście ATSA uzyskały powyżej 85%, że muszą przystąpić do nowego egzaminu o nazwie Ocena Biograficzna (Biographical Assessment). Był to internetowy test osobowości składający się ze 114 pytań. Pytano w nim o takie rzeczy, jak liczba dyscyplin sportowych uprawianych w szkole średniej, ilość godzin zaliczeniowych w trakcie nauki w dziedzinie sztuki, muzyki, tańca lub dramatu, zatrudnienie w ostatnich trzech latach itp.. W pierwszym roku obowiązywania nowego testu podeszło do niego 28 000 osób, z czego na praktykę w ośrodku szkolenia Oklahoma City zakwalifikowano

zaledwie 2200. Portal stacji telewizyjnej *WAFF48* z Alabamy, powiązanej z *NBC*, opublikował wówczas artykuł „Nowa polityka zatrudniania kontrolerów ruchu lotniczego pod lupą”, w którym podano, że duża grupa kontrolerów pracujących w zawodzie od lat, poddała się z ciekawości temu testowi. Żaden z nich nie zdał.

Całą sprawę opisał w swym materiale konserwatywny magazyn [The Daily Signal](#), którego tytuł mówi sam za siebie – „Przy zatrudnianiu kontrolerów ruchu lotniczego FAA powinna brać pod uwagę umiejętności, a nie rasę”. Czemu służył ten nowy test i co w nim naprawdę oceniano? Wyjaśnienia udzielił Inspektor Generalny Departamentu Transportu, który odkrył, że FAA przekazywała prawidłowe odpowiedzi osobom zrzeszonym w tzw. [Krajowej Koalicji Czarnoskórych Pracowników FAA](#), które udostępniały je swym pobratymcom podchodzącym do egzaminu. Tego typu działanie jest oczywiście przestępstwem, ale nikt nie poniósł odpowiedzialności, a tylko zrezygnował ze stanowiska człowiek, który był wówczas wiceprzewodniczącym do spraw bezpieczeństwa i szkoleń technicznych w Organizacji Ruchu Lotniczego. Żeby było ciekawiej, wprowadzał w niej wtedy System Zarządzania Bezpieczeństwem ([SMS](#)). Nie stała mu się żadna krzywda, bo dziś jest wiceprzewodniczącym do spraw bezpieczeństwa lotniczego w firmie [Inmarsat](#). Na bruk natomiast poszło kilka tysięcy osób, które zaliczyły test ATSA z najwyższymi notami. Przyjęto tych grających w koszykówkę oraz tańczących w szkołach średnich. Wiele jeszcze przed Amerykanami, skoro mają już u siebie 170 różnych płci. Wypadki zapewne nadejdą, skoro piszą o tym media głównego nurtu, chociaż moim zdaniem, nie będą za nie odpowiedzialni wyłącznie kontrolerzy, ale o tym pisałem i mówiłem już wiele razy.

[Sławomir M. Kozak](#)

Świat żydowski został wstrząśnięty publikacją książki: „Wymyślenie żydowskiego narodu”.



„Zapewne zadajecie sobie teraz pytanie: skoro nie było takiego wydarzenia jak wypędzenie Żydów z Palestyny, to gdzie się ci Żydzi podziali? Otóż Nigdzie. Nadal mieszkają na swojej ziemi w Palestynie. Potomkowie starożytnych Żydów to dzisiejsi Palestyńczycy. Ludzie ci zostali, bowiem zarabizowani po tym, gdy w VII wieku Palestyna została podbita przez Arabów. Nie ma się im zresztą, co dziwić. Arabowie ogłosili, że każdy, kto uzna Mahometa za proroka, zostanie zwolniony od podatków.”

„Mało tego, w sensie etnicznym, skupiska tak zwanych żydów w Europie, Afryce czy Azji wcale nie są skupiskami żydowskimi. To przedstawiciele rozmaitych innych ludów i narodów, których przodkowie przed wiekami nawrócili się na religię judaistyczną. Żydzi znaleźli się na całym świecie nie dzięki jakiejś mitycznej wędrówce ludów, tylko dzięki masowemu nawracaniu! Bycie Żydem w Europie czy Afryce nie miało nic wspólnego z narodowością. Żydami byli po prostu wyznawcy judaizmu.”

Profesor Shlomo Sand.

Świat żydowski został wstrząśnięty, dokonała tego publikacja

książki: **„Wymyślenie żydowskiego narodu”** cenionego na całym świecie profesora historii z prestiżowego Uniwersytetu Telawiwskiego. Izraelski naukowiec, który *de facto* ma polskie korzenie przez jednych został określony mianem wariata oraz jak to w ostatnim czasie bywa bardzo często, nazwany został także **antysemitą**, który kała własne gniazdo. Są jednak i tacy, którzy uważają go za wielkiego wizjonera, nie bojącego się wystąpić przeciwko żydowskiemu kłamstwu i iluzji, nie bojącego się przerwać znowę milczenia.

Profesor Shlomo Sand twierdzi jednoznacznie, że naród żydowski **został wymyślony**. W samym Izraelu naukowa rozprawa profesora o Polskich korzeniach spotkała się z niespotykanym dużym zainteresowaniem odbiorców i rzecz praktycznie bez precedensu, **trafiła na listę bestsellerów, na której gościła nieprzerwanie dziewiętnaście tygodni**. Z kolei we Francji książka: *„Wymyślenie żydowskiego narodu”* zdobyła prestiżową nagrodę *Prix Aujourd'hui*.

Zatem przejdźmy do sedna i odpowiedzmy sobie, kto według Sanda wymyślił naród żydowski? Otóż nie, kto inny jak **historycy Żydowscy żyjący w Niemczech drugiej połowy XIX wieku**. To był czas historii, w którym Europejczycy zaczęli myśleć kategoriami zintegrowanych wspólnot etnicznych. Żydowscy historycy w Niemczech wzorowali się na nacjonalistach państw europejskich, głównie Niemcach, **tak właśnie powstał syjonizm, oraz naród żydowski**.

O wypędzeniu żydów z Palestyny przez Rzymian napisano w deklaracji niepodległości Izraela z 1948 roku, a nawet na żydowskich banknotach, jednak profesor Shlomo Sand uważa, że to mit założycielski Państwa Izrael: *„wyrzucili nas z naszej ziemi dwa tysiące lat temu, ale teraz wróciliśmy, aby ją odebrać”*. Po czym dodaje: *„nawet ja zawodowy historyk od kilkadziesiąt lat bezkrytycznie w to wierzyłem. Dopóki dziesięć lat temu nie postanowiłem zbadać tego problemu”*.

Drodzy Czytelnicy nie oszukujmy się, obecna sytuacja w

Palestynie jest dramatyczna i naznaczona holocaustem. Jednak holocaust przeprowadzany jest na Palestyńczykach przez właśnie Żydów, którzy **bombardują Palestynę mordując przy tym niewinne dzieci**. Żydzi dosłownie wkroczyli do Palestyny i uchwałą ONZ zajęli część jej terytorium, to jednak nie wybrzmiewa w mediach głównego nurtu. Powróćmy teraz do profesora Shlomo Sanda i jego kolejnych słów:

*„Zacząłem od literatury przedmiotu. Ku mojemu zdumieniu okazało się, że **nie ma ani jednej książki naukowej na temat wypędzenia Żydów z Palestyny**. Wyobrażacie to sobie? Jedno z najważniejszych wydarzeń w historii narodu, a nikt nie napisał na ten temat opracowania historycznego. Mamy zatem do czynienia z wielką mistyfikacją. Mit o wypędzeniu Żydów to wytwór propagandy z IV wieku a miała to być kara za zabicie Syna Bożego.*

*Właśnie do tego mitu nawiązali syjoniści w XIX wieku. Aby zbudować naród, trzeba było spreparować jego pamięć. Francuscy nacjonaści odwoływali się do starożytnych Galów, włoscy do Juliusza Cezara, a niemieccy do Teutonów. Żydzi wzięli z nich przykład. Ogłosili, że Rzymianie wypędzili ich przodków z Palestyny, ci rozeszli się po całej ziemi, ale **teraz muszą znowu połączyć się w jeden naród**.*

*Mało tego, w sensie etnicznym, skupiska tak zwanych żydów w Europie, Afryce czy Azji **wcale nie są skupiskami żydowskimi**. To przedstawiciele rozmaitych innych ludów i narodów, których przodkowie przed wiekami nawrócili się na religię judaistyczną. Żydzi znaleźli się na całym świecie nie dzięki jakiejś mitycznej wędrówce ludów, tylko **dzięki masowemu nawracaniu**! Bycie Żydem w Europie czy Afryce nie miało nic wspólnego z narodowością. **Żydami byli po prostu wyznawcy judaizmu**.*

*Od II wieku przed narodzeniem Chrystusa aż do IV wieku naszej ery **judaizm był najważniejszą monoteistyczną religią na świecie**, której celem było pozyskanie jak najwięcej nowych*

wyznawców. Przekonanie pogan, że powinni wierzyć w jednego Boga, co robiono zresztą bardzo skutecznie. I stąd na świecie wzięło się tylu Żydów.

Na judaizm nie nawracali się tylko poszczególni ludzie, ale całe królestwa. Na przykład w Jemenie czy Afryce Północnej. **Podobnie stało się z leżącym pomiędzy Morzem Kaspijskim a Morzem Czarnym królestwem Chazarów.** W XII wieku ten nawrócony na judaizm turecki lud zaczął być jednak spychany przez Tatarów i Mongołów Dżyngis-chana na zachód. Zatrzymali się we wschodniej Polsce, stąd 75 procent polskich Żydów wygląda inaczej niż Polacy, gdyż **jest pochodzenia chazarskiego.**

Moja mama miała osiem sióstr. Pięć miało kruczoczarne włosy i semickie rysy – tak jak ja – ale trzy były blondynkami i miały niebieskie oczy. Do dziś wielu Żydów pochodzących z Polski ma europejski wygląd. Dlaczego? Otóż, królestwo Chazarów podbiło ziemie zamieszkaną przez Słowian. **Mniej więcej w okolicach Kijowa, dlatego około 25 procent polskich Żydów to potomkowie tych Słowian, którzy przyjęli judaizm od swoich chazarskich władców.**

Zapewne zadajecie sobie teraz pytanie: skoro nie było takiego wydarzenia jak wypędzenie Żydów z Palestyny, to gdzie się ci Żydzi podziali? Otóż Nigdzie. **Nadal mieszkają na swojej ziemi w Palestynie. Potomkowie starożytnych Żydów to dzisiejsi Palestyńczycy.** Ludzie ci zostali, bowiem zarabizowani po tym, gdy w VII wieku Palestyna została podbita przez Arabów. Nie ma się im zresztą, co dziwić. Arabowie ogłosili, że każdy, kto uzna Mahometa za proroka, zostanie zwolniony od podatków.

Palestyńczycy często pytają mnie: czyli to my jesteśmy prawdziwymi Żydami? Nie, odpowiadam, **jesteście tylko ich potomkami.** Żyjecie, bowiem w miejscu świata, przez które przechodziło wielu zdobywców i wszyscy zostawiali tu swoje geny. Podbój arabski był również podbojem biologicznym. Nie zmienia to jednak faktu, że **członek Hamasu z Hebronu jest**

bliżej spokrewniony z antycznymi Żydami niż izraelski żołnierz, z którym walczy.

*Jaka będzie przyszłość Izraela? Bardzo ponura. Obawiam się, że w dalekiej perspektywie **nie ma żadnej szansy, żeby przetrwał na Bliskim Wschodzie jako państwo żydowskie.** Należy zerwać z tym nonsensem i porozumieć się z Arabami. Przyjąć wreszcie do wiadomości rzecz oczywistą: że jesteśmy wielokulturowym, wieloetnicznym społeczeństwem, a nie żadnym plemiennym monolitem, który może się separować od Arabów.*

Proszę się przespacerować ulicami Tel Awiwu. Jaki pluralizm! Ile ludzkich typów! Żydzi europejscy, Żydzi bliskowschodni, Polacy, Rosjanie, Etiopczycy! I ci wszyscy ludzie uparcie powtarzają, że w ich żyłach płynie jedna krew."

Książka „Wymyślenie żydowskiego narodu” zaszokowała świat i ujawniła spisek syjonistów ukazując przy tym ogromny paradoks a mianowicie to, że **mieszkańcy Palestyny mają więcej wspólnego z prawdziwymi Żydami aniżeli rzekomi Żydzi z Izraela.** Wiele środowisk żydowskich na całym świecie bez podjęcia jakiegokolwiek polemiki odrzuciło zawartość wyżej wspomnianej publikacji, powstaje jednak pytanie czy aby nie za szybko?

[Źródło](#)